

Stanisław Gębala

Listy z fiołkiem wobec nowomowy (przydługi felieton)

Listy z fiołkiem zrosły się w odbiorze czytelniczym z „*Zieloną Gęsią*”, co spowodowało, że ich lektura bywała nieco pobieżna. Czytelnik znajdował w nich te same postaci i te same tematy, nie poświęcał więc większej uwagi kształtowi językowo-stylistycznemu *Listów*. Wystarczyło mu spostrzeżenie, iż ma do czynienia z jakąś parodystyczną hybrydą łączącą wiele wzorców gatunkowych: list poetycki, interwencyjny list do redakcji i odpowiedź redakcji na taki list, anonimowy donos, sprawozdanie prasowe, recenzja książki czy wystawy plastycznej, protokół zebrania, zarządzenie władz i in. Z dzisiejszego punktu widzenia, a więc z perspektywy przeszło półwiecza, *Listy z fiołkiem* wydają się jednak przede wszystkim przewrotnym zapisem zmagania dwóch języków: prostackiej i skrajnie zideologizowanej nowomowy, która była w ofensywie, z wykwinnym językiem przedwojennych inteligentkich pism, kawiarni i salonów, który zniknął powoli z forum publicznego.

Nowomowa obejmowała stopniowo wszystkie dziedziny życia, rozpowszechniając przede wszystkim pseudonaukową terminologię i osobliwą składnię, a także tendencję do specyficznej metaforyzacji. Znakomitym tego przykładem może być konstatacja dotycząca Karola Szpalskiego: „aspekty polityczno-kulturowe załamuje semantycznie przez pryzmat satyry”¹. Albo taka misterna konstrukcja metaforyczna: „nieznośne wyrzucenie warstwy literackiej w złożach naszej gleby kulturowej”². Te cytaty wprowadzają nas na obszar nowomowy krytycznoliterackiej, na którą Gałczyński, rzecz jasna, musiał być szczególnie wyczulony. Drugi z nich jest przy tym znakomitym przykładem zawłaszczania przez nowomowę stylu publicystyki pozytywistycznej, która obficie czerpała ze słownictwa nauk przyrodniczych („wyrzucenie warstwy”, „złoża”, „gleba”).

Zacznijmy jednak od rzutu oka na tytuły felietonów, które często od razu wskazują wzorzec parodystyczny. Częstotliwość, z jaką występują – zwłaszcza w początkowym okresie – tytuły zaczynające się wyrażeniem przyimkowym „w sprawie”, świadczy o upodobaniu autora do parodiowania publicystyki interwencyjnej. W samym tylko roku 1946 Gałczyński zabierał głos: *W sprawie organizacji życia kulturalnego w Krakowie*, *W sprawie intryg*, *W sprawie „się”*, *W sprawie miesięcznika „Lampa”*, *W sprawie żarłoków*, *W sprawie „Hajże! na Sopicę”*, *W sprawie „Ośleń serenady”*, *W sprawie monologów*, *W sprawie ptaszków*, *W sprawie polskiej filozofii*, *W sprawie zmiany adresu*, *W sprawie bałaganu z Gałczyńskim*, *W sprawie ciepła*.

W felietonie zatytułowanym *W sprawie miesięcznika „Lampa”* autor poruszył w fikcyjnym dialogu z redaktorem „sprawę” innego szablonu wykorzystywanego w tytułach:

- Jak zdróweczko?
- Niedobrze.
- A jak mój melodyjny felieton „O ulicach Krakowa”?
- Dobrze. Tylko zmieniłem tytuł: „Ulice Krakowa”.
- Czy „O” nie można?
- Nie. Stanowczo nie. Trzeba znać krakowian. Jak się który nad tym „O” zastanowi, to sobie pomyśli, że w tym „O” jest podstęp.

Potem wybuchła sprawa „mordy” w mojej realistycznej noweli „*Żywa noga*”.

A więc jeszcze jedna „sprawa” – a właściwie dwie w jednej: przywołane zostało bowiem także hasło „realizm”, którego dotyczyła najważniejsza dyskusja lat 40. Sama *sprawa „mordy”* jest warta chwili uwagi, bo wiąże się z kolejną osobliwością nowomowy, która z

¹ Korzystam z wydania: Konstanty Ildefons Gałczyński *Listy z fiołkiem*, Szczecin 1986. Ten cytat pochodzi z felietonu pt. *Co do Ireny Kwiatkowskiej* (s. 25).

² W felietonie *Co Pan sądzi o prymacie literatury?* (s. 137).

jednej strony była twarda aż do brutalności (np. w swoich filipikach przeciw imperialistom), z drugiej jednak odrzucała naturalistyczną brutalność sięgając nader często po eufemizmy. Autor po swojemu włącza się tu do wspomnianej dyskusji, broniąc – bez większego przekonania - użytego w realistycznej noweli *Żywa noga* wulgaryzmu:

- Ja to, panie redaktorze, dla ekspresji, dla soczystości!
- Z tymi sokami niech pan zawsze będzie ostrożny. Niech pan pomyśli; czy zamiast „morda” nie lepiej powiedzieć „szlachetne oblicze o niewątpliwie myślących oczach”?
- Niewątpliwie.

Do owej dyskusji włącza się również prof. Bączyński, „który był wrogiem surrealizmu” i zawsze mawiał: „Chłopcze, pisz o rzeczach aktualnych i społecznych. To bierze.” Stosując się do cytowanego zalecenia autor nieraz będzie wykazywał troskę o „całokształt naszego życia społecznego”. Ten dyżurny frazes ówczesnej propagandy pojawił się w felietonie *Wprowadzam nowe nazwy ciastek*, którego tytuł sygnalizuje parodię języka zarządzeń, zakazów i nakazów urzędowych.

Gałczyński, który w roku 1946 zaczął – zarówno w *„Zielonej Gęsi”* jak i w *Listach z fiołkiem* – od ośmieszania frazesu hurratriotycznego i bogoojczyźnianego rodem z 20-lecia, w miarę upływu lat powojennych z coraz baczniejszą uwagą śledził ofensywę frazesu ideologicznego i rozlewającą się szeroko nowomowę. Chyba jako jeden z pierwszych zauważył jej podobieństwo do stylu reklamy handlowej. Przeczytajmy uważnie taki choćby inserat z opublikowanego w r. 1947 felietonu *Estetyka i życie praktyczne*: „wprowadzamy tanim kosztem odprężenie do atmosfery, a jednocześnie zwiększamy potencjał radości istnienia.” „Atmosfera odprężenia” i „zwiększanie potencjału” to były wyrażenia stale obecne w publicystyce politycznej.

Styl zarządzeń parodiuje Gałczyński w felietonie *Zaznaczam, że zarządzam, co następuje*. Tytuł wyraźnie prowadzi do kolizji dwóch języków – prywatnego i oficjalnego (urzędowego). Ten drugi operował formami bezosobowymi typu: „zarządza się”, „wprowadza...”, „ustanawia...”, „nakazuje...”, „zakazuje...”, które także znajdujemy w tekście (np.: „Zakazuje się również kategorycznie wszelkiego mętniactwa, pleplepsji, koturnu i lipy”); najczęściej jednak autor wprowadza tu formę 1 os. l. p., mieszając style, które w społecznej komunikacji były ostro rozgraniczane. Przekraczanie tej wyraźnie wytyczonej granicy jest jednym ze źródeł komizmu językowego *Listów z fiołkiem* – za przykład niech posłuży kapitalny zwrot „dementuję uprzejmie” z felietonu *O Szopenie i sześciu zaproszeniach*.

Dyżurne słownictwo nowomowy było nadużywane do tego stopnia, że już w latach 40. Gałczyński wydał następujący zakaz: „Nie wolno używać takich słów, jak: zagadnienie i koncepcja. Trzeba pracować.” Mimo to dwa zakazane słowa będą się nadal plenić w PRL-owskiej nowomowie – i nieprzypadkowo niespełna 10 lat później Mrozek w opowiadaniu *Życie współczesne* ośmieszy jeden z najbardziej wyświechtanych zwrotów ówczesnej publicystyki: „postawić zagadnienie”.

Natomiast styl nowomowy charakteryzował się szczególnym upodobaniem do niektórych wyrażeń przyimkowych. Jedno z nich znajdujemy w felietonie, którego tytuł również zaczyna się od wspomnianego już tu wyrażenia przyimkowego „w sprawie” – *W sprawie niepokoju co do formatu*, traktującym o „pacyfikacji serc i umysłów na odcinku wydawniczo-kulturowym”. To słynne „na odcinku” stanowi początek długiego szeregu wyrażeń, które zrobiły oszałamiającą karierę w języku oficjalnym: „po linii”, „na bazie”, „w świetle”, „w zakresie”, „w ramach” itp. Gałczyński posługuje się nimi mistrzowsko parodiując meandry stylistyczne nowomowy: „Jest to rodzaj radioodbiornika, który pod względem meblarskim ma wysoce wysoką przydatność w zakresie tzw. dekoracji wnętrza, będąc przedmiotem miłym, niedrogim i łatwo przesuwalnym” („*Bezgłośnik*”). W innym felietonie znajdziemy jeszcze: „w ramach ruchu pieszego” i „stosowanie w szerszym zakresie” (*W sprawie nocnego wykorzystywania biurów*). W latach 40. nie zostało natomiast jeszcze zaanektowane przez nowomowę wyrażenie przyimkowe „na froncie”. Być może wspomnienia frontów II wojny światowej

były ciągle zbyt świeże; ale upłynie już niewiele czasu, gdy zacznie się ono pojawiać w konstrukcjach stylistycznych typu: „na froncie walki o zwiększenie wydajności z hektara”.

Odnosić trzeba natomiast jeszcze jedno wyrażenie przyimkowe, które tu występuje w konstrukcji składniowej jakże charakterystycznej dla urzędniczej nowomowy: „na czoło zagadnień wysuwa się konieczność natychmiastowego zorganizowania [...]”. W ten szablon stylistyczny można było wpisywać dowolną „konieczność”, którą narzucały decyzje wysokich gremiów partyjnych; Gałczyński wpisuje „Towarzystwo Opieki nad Poetami” (tak brzmi również tytuł felietonu).

Na specjalne podkreślenie zasługuje finezja, z jaką autor operuje aluzją do utartych powiedzeń będących wówczas w powszechnym użyciu. Za ilustrację niech posłużą dwa przykłady: „Dawniej za mroków średniowiecza”³ i „barokowy pałacyk z kuchnią”⁴. Pierwszy jest parafrazą potocznego powiedzenia „dawniej za sanacji”, w którym słowo „sanacja” zastąpiono utartym w nowomowie i mocno nacechowanym pejoratywnie wyrażeniem „mroki średniowiecza”, drugi to wynik analogicznej operacji na frazeologizmie „pokój z kuchnią”. Zauważmy, że przy pomocy tego prostego zabiegu stylistycznego znakomicie podniósł się skromny standard mieszkaniowy czasów powojennych.

W *Listach z fiołkiem* została dość wyraźnie zaznaczona pewna granica czasowa, która wiąże się z usunięciem z naszego języka słowa „pan”. „Pana” wyrugował, oczywiście, „obywatel”. W r. 1950 nagłówek „Szanowny Panie Redaktorze” zniknął, a Redaktor stał się „Obywatelem”. Proroczą zapowiedzią tej zmiany był zresztą drukowany w „Przekroju” jeszcze w r. 1946 (nr 76) wiersz *List z fiołkiem*. Już wtedy autora najwyraźniej bawiło zderzenie oficjalnego zwrotu „Obywatelu Redaktorze!” z migotliwymi fantasmagoriami typu: „Poezja to jest złoty szerszeń”. Później pojawią się obywatele reprezentujący zarówno pospolite, jak i dość rzadkie profesje, np. „Ob. Zecer”, „obywatel-poeta-restaurator” czy „ob. ob. rzeźbiarze kameralno-monumentalni”. Ale jest także „pan obywatel” (w którym można się już dopatrzeć bliskiego przodka „towarzysza Mesje” z *Miłości na Krymie* Mrożka) – noszący zresztą konkretne i bardzo znane nazwisko: „p. ob. Sandauer”. Poczet dostojnych obywateli zamyka sam autor przystrojony w purpurę „ob. kardynał Gałczyński”⁵.

Listy z fiołkiem stały się przewrotnym ale nader wiernym zapisem procesu upolitycznienia życia. Wczytajmy się uważnie w felieton *Jeszcze w sprawie upolitycznienia*, gęsto inkrustowany ideologicznymi frazesami. Jeden z najczęściej powtarzanych głosił: „Polityka to dzisiaj zagadnienie etyczne.” Frazes służył walce z przeciwnikiem politycznym, którym był również osobnik apolityczny, gdyż – co potwierdziła po upływie czterech dekad Wisława Szymborska w znanym wierszu *Dzieci epoki* – epoka upolityczniała wszystko i wszystkich. Karakuliambro reagował więc z oburzeniem na asekuranckie i tchórzliwe zastrzeżenie pewnego pana:

- Tylko bez polityki!

Dlaczego, się pytam? Dlaczego? Przecież dziś nareszcie, chwała Bogu, wszystko jest polityczno-ideologiczne, a przede wszystkim odbudowa. Więc kto się izoluje, kto się odcina, kto egzystencjalizuje, ten daje dowód, że się nie interesuje życiem państwa, a to ostatnie jest wszak naszym wspólnym interesem, naszą wspólną, proszę Pana Redaktora, własnością.

W r. 1948 zarzuty „odcinania się”, „izolowania” i „egzystencjalizowania” nie były jeszcze taką śmiertelnie niebezpieczną bronią, którą stały się już rok później. Demagogię nowomowy (zwróćmy uwagę na obficie cytowany tu jej słownik: odbudowa, życie państwa, wspólna własność – „interes” przyplątał się raczej z innego słownika) można było jeszcze wtedy próbować rozbrajać śmiechem – i Gałczyński pisze arcyśmieszoną parodię listu do redakcji, który jest właściwie donosem skrzyżowanym z intymnymi wynurzeniami w stylu

³ *Straszne nadużycia w Związku Zaw. Ruralistów.*

⁴ *Traktat o meblach.*

⁵ W felietonie *Cztery tematy w jednym liście!*

korespondencji z kącika porad sercowych (ten styl będzie później parodiował Różewicz w *Kartotece*):

A co do »pani M.«, to ta osoba zaczyna mnie cholernie denerwować. Listy, rozumiecie, z Wrocławia, rozmaite, znaczy się, tego, aluzje i hormonologie, ale ciągle bez adresu i ciągle zagadkowe »M«. Zaznaczam, Panie Redaktorze, że jestem blondyn w stanie pokwitowania, czyli tragedia seksualna, mam piegi i sny. Więc żądam, żeby ta Laura przysłała zaraz mi dwie fotografie, do pasa i od pasa. Dla informacji, z uwagi na możliwości tzw. rozwoju wypadków, komunikuję komunikatywnie, że moja namiętność to taniec i korniszony.

Przerwijmy w tym miejscu, żeby wskazać słowo „rozumiecie”, które w parze z „wiecie” zrobiło później ogromną karierę kabaretową (także w wersji gwarowej czyli ludowej: „wicie-rozumiecie”), pełniąc funkcję najbardziej lakonicznej autoprezentacji osobników z tzw. aparatu partyjnego. Dalsza część listu powraca do – żeby posłużyć się wyrażeniem zaczerpniętym z nowomowy – zagadnienia upolitycznienia:

A co do upolitycznienia, że, Panie Redaktorze, powrócę, to uważałbym, że też także również naturalnie oczywiście of course nie należy absolutnie przesadzać.

Bo w Szkole Sióstr Nerczanek był taki temat maturalny: Czy oczywiście gdyby Shakespeare żył, czyby należał do PPS, czy też do PPR? Mnie się, Panie Redaktorze, wydaje, że pytanie jest idiotyczne.

W r. 1948 Gałczyński mógł sobie jeszcze swobodnie hasać po całym obszarze polskiego życia politycznego i religijnego podzielonym opłotkami, kpiąc zarówno z nazw zakonów żeńskich („Nerczanki” to, rzecz jasna, złośliwa aluzja do „Sercanek”), jak i żartobliwie przywoływać nazwy partii, które posiadały już monopolistyczną władzę. Wkrótce jednak połączą się one w PZPR i żarty się skończą. Proces upolitycznienia zostanie „chwała Bogu”, uwieńczony pełnym sukcesem. To „chwała Bogu” (oraz podobne nabożne westchnienia i wykrzyknienia), które wyrwało się korespondentowi będącemu „w stanie pokwitowania”, będzie później także, wtrącane np. w kabaretowych parodiach nowomowy, przez całe dziesięciolecie bawić publiczność.

Upolitycznienie szło w parze z upowszechnianiem, które najczęściej przybierało formę różnych „akcji” (jedno z kluczowych słów nowomowy): „»Autorzy wśród swoich czytelników« to druga rewolucyjna akcja spółdzielni »Czytelnik«” – informował Gałczyński w stylu gazetowym obowiązkowo akcentującym rewolucyjność przedsięwzięcia⁶.

Organizatorami „akcji” byli, oczywiście, „działacze” (kolejne słowo, które zrobiło w tamtych czasach zawrotną karierę): „działacze kulturalni i poeci wstępują masowo do tzw. »stowarzyszeń anielskich«, gdzie zaprawiają się do bujania w powietrzu”⁷. Tu autor znów posługuje się swoim ulubionym chwytem zderzając z sobą dwa języki i dwa światy – ateistyczny i fideistyczny. Zwrot „wstępują masowo” jest, rzecz jasna, cytatem z partyjnej nowomowy; w języku, którym komunikowała się społeczność wierząca, nie używało się słowa „masy” lecz „rzesze” („rzesze wiernych”).

Polityka kulturalna przyjęła za cel najszersze upowszechnianie wartościowej i ambitnej sztuki (wyłącznie postępowej, ma się rozumieć). To **zagadnienie**, zasługujące nawet z dzisiejszej perspektywy na poważne potraktowanie, skwitował Gałczyński po swojemu, to znaczy z pełną nonszalancją. Tak na przykład, w heroikomicznym stylu nawiązującym samym brzmieniem i rytmem początkowej frazy do pierwszego wersu *Monachomachii* Ignacego Krasickiego („W mieście, którego nazwiska nie powiem...”), zaczyna się felieton *W sprawie umuzykalnienia*:

W mieście, z którego niedawno wróciłem (nazwy miasta nie podaję, bo jedna pani mnie prosiła, żeby tych spraw wyraźnie nie poruszać), umuzykalnienie przybrało takie groźne rozmiary, że właściwie, można powiedzieć, sprawa nadaje się do dyskusji.⁸

Oto mamy zhiperbolizowany groteskowy obraz pełnego sukcesu upowszechniania wysokiej kultury muzycznej. A oto mały, niepozorny ale w pełni realistyczny obrazek klęski polityki upowszechniania; tak mały, że można go przeoczyć czytając felieton *Najlepiej nie wychodzić*

⁶ W felietonie *Cztery tematy w jednym liście!*

⁷ *Rozwój angelologii w Polsce. Krótki wywiad z prof. Bączyńskim.*

⁸ Zwrot „sprawa nadaje się do dyskusji” był utartym frazeologizmem w dziennikarskiej nowomowie.

z domu: „jest na tejże Pradze Cyrk Nr 2 pełen roześmianej robociarskiej publiczności”. Ta „robociarska publiczność” miała przecież wypełniać sale koncertowe i widowiska teatrów dramatycznych oraz zapełniać galerie wystaw malarskich i czytelnie gęstej sieci bibliotek, pokrywającej cały kraj; miała dyskutować z pisarzami na wieczorach autorskich, chwalać ich zaangażowanie w budowę nowej rzeczywistości albo surowo karcąc, gdy trzeba, np. za odstęstwa od nakazów realizmu socjalistycznego.

Taka interpretacja mogłaby być nawet przekonująca, gdyby nie była zupełnie fałszywa. Bo cytowane felietony zostały napisane jeszcze w r. 1947 i 48. Polityka upowszechniania dopiero formułowała swoje utopijne cele, a twarde nakazy i zakazy socrealizmu wykuwały się w „Kuźnicy”. Tylko nowa frazeologia była już w pełni ukształtowana i Gałczyński obficie ją cytował w *Listach z fiołkiem*; „roześmiana robociarska publiczność”, „w ramach ogólnego planu umuzykalnienia”, „ludowe gruszki” (Pronaszki) to cytaty z nowomowy.

Autor miał znakomity słuch językowy i był wyczulony na groźną demagogię, która ze szczególną perfidią wykorzystywała wieloznaczność słów do absurdalnych oskarżeń mogących ugodzić każdego. Oto jak demonstrował jej mechanizm działania w felietonie *Jak zostać Polakiem*:

Łamiąc tradycyjne, ale dziwaczne polskie wyrażenie komunikuję uprzejmie, że polska Odra nie wpada, tylko wpływa do polskiego morza, wpadają natomiast i wpadają będą wyłącznie polityczni kombinatory, tak krajowej, jak i zagranicznej proveniencji.

Nowomowa pełna była pułapek dwuznaczności, które czaiły się niemal w każdym słowie. Odsłaniały się one w miarę, jak rosło w społeczeństwie wyczulenie na aluzję polityczną, przybierając od początku lat 50. charakter groźnej epidemii. Tę chorobę zdiagnozował najcelniej pod koniec tamtej dekady Mrozek⁹. Gałczyński natomiast zapisywał na żywo proces petryfikacji i prymitywizacji języka, którego użytkownicy, pragnąc uniknąć owych pułapek dwuznaczności, daremnie cenzurowali swoje wypowiedzi, pozbawiając je wszelkich nacechowań indywidualnych i ograniczając do szablonów językowych będących w powszechnym użyciu. W ten sposób powstawały konstrukcje typu: „nie owijając w bawełnę wyważonych drzwi otwartych, powiedzmy sobie wreszcie na ucho”¹⁰. Konstrukcja ta zbudowana została na fundamencie (chciałoby się tu użyć jednego z dyżurnych wyrażeń przyimkowych nowomowy: „na bazie”) trzech utartych frazeologizmów: „nie owijając w bawełnę”, „wyważać otwarte drzwi” i „powiedzmy sobie wreszcie otwarcie”. Pierwsze i drugie z nich pojawiło się w postaci niemal dosłownej, natomiast na trzecim dokonano operacji, której warto się uważnie przyjrzeć. Wszystkie trzy odnoszą się do sytuacji, w której ktoś komuś (odbiorca może być indywidualny lub zbiorowy) komunikuje jakieś treści, przy czym pierwsze i trzecie mówi o postawie mówcy – odważnej, pryncypialnej, bezkompromisowej – a drugie o treściach – banalnych i oczywistych, a więc bynajmniej takiej postawy nie wymagających. I to był najbardziej bijący w oczy fałsz, w który musiały popadać osoby występujące publicznie; odważnie, pryncypialnie i bezkompromisowo (te trzy słowa, należące również do najbardziej wytartego słownictwa nowomowy, stanowiły najwyższą ocenę podobnych wystąpień) powtarzając frazesy, które wypisywano w gazetach i na transparentach.

W przytoczonym cytacie Gałczyński nie tylko odsłania ten fałsz, ale robi dość czytelną aluzję do dwóch sposobów komunikowania: **otwarcie** i **na ucho**; które istniały co prawda zawsze, ale w tamtych czasach stawały się symptomem ogarniającej stopniowo całe społeczeństwo schizofrenii. Posłużył się w tym celu prostym chwytem skrzyżowania dwóch frazeologizmów: powiedzieć otwarcie (głośno, publicznie) – powiedzieć na ucho (cicho, prywatnie).

⁹ Wystarczy przypomnieć kapitalną analizę zdania: „Proszę dwa małe piwa pod rząd”, jaką przeprowadził Sierżant w raporcie składanym Naczelnikowi Policji w sztuce *Policja*.

¹⁰ Cytat z felietonu *Co Pan sądzi o prymacie literatury?*

Krzyżowanie związków frazeologicznych, zderzanie ze sobą różnych języków (czasem najdosłowniej; np. rosyjskiego z angielskim w przytoczonym tu wcześniej cytacie), tworzenie hybryd stylistycznych to nie tyle próba opisu świata w stanie chaosu, świata, który wyszedł z formy, ile próba stworzenia jego językowego ekwiwalentu. Świat trzeba na powrót ująć w jakąś formę, co można zrobić tylko poprzez język – i oto już płynie wzbierającym i wszystko zagarniającym nurtem strumień nowomowy:

Ogólna transmogryfikacja i swego rodzaju opupienie, jakie nastąpiły po wprowadzeniu przeze mnie owych nazw ciastek, świadczą, Panie Redaktorze, dobitnie o życiowości tej poetyckiej inicjatywy. Z kraju i spoza kraju napływają setki tysięcy listów. Depesze piętrzą się. Cukiernicy i pasztetnicy raz po raz wzywają mnie na konferencje i uzgadniają ze mną swoje projekty na nową nazwę dla pączka. Świadomość społeczną zaczyna nareszcie drażnić zrozumienie tego prostego faktu, że poezja, trwożliwie chroniąca się pod okładkami książek, to tylko część, to tylko mały dopływ Wielkiej Rzeki Poezji, że życie co dzień woła o tysiące nowych poetyckich formuł i nowych poetyckich słówek, że zwykły ser może zrobić zawrotną karierę, jeżeli zostanie zręcznie nazwany, a do zręcznego i bezkompromisowego nazywania spraw, rzeczy i zjawisk jest właśnie powołany poeta. Wszędzie potrzebny poeta. (*Poeta wszędzie potrzebny*)

Ten tekst domaga się głośnej lektury wydobywającej z niego tonację entuzjazmu i uniesienia. Tak, styl nowomowy naładowany był ekspresją, którą wyraźnie odczuwał np. Witold Gombrowicz piszący w r. 1953 w swoim *Dzienniku* o tonie krajowej publicystyki. Gałczyński znakomicie parodiuje ów styl pełen ukrytych skamielin językowych imitujących spontaniczną ekspresję. Jedną z nich był zwrot: „świadczą dobitnie” (bo oczywiście liczyły się tylko dobitne świadectwa), który rozbija (tym samym szczególnie dobitnie go zaznaczając) zwrotem do adresata: „świadczą, Panie Redaktorze, dobitnie”. Te retoryczne wtręty, rozbijające frazę intonacyjną, zawsze należały do ulubionych „chwytów” poety (przypomnijmy choćby *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*). Ale obok tej skamieliny znajdujemy zaraz drugą: „życiowość inicjatywy”, gdyż inicjatywy dzieliły się na „życiowe” i „nieżyciowe”. Wskażmy jeszcze wyraźne szablony stylistyczne: „świadomość społeczną zaczyna drażnić”, „życie co dzień woła”, „bezkompromisowe nazywanie spraw, rzeczy i zjawisk” oraz słowo-klucz, jeden z dyżurnych eufemizmów nowomowy: „uzgadniają”. „Uzgadniać” trzeba było wszystko; teksty wystąpień, okrzyki, które miały być wznoszone (spontanicznie, rzecz jasna) na wiecu, nawet miejsca, w których słuchacze mieli przerywać przemówienie oklaskami.

Równie wyrazisty jest w parodii Gałczyńskiego szablon konstrukcyjny. Punkt wyjścia tekstu wyznacza słowo „ogólna”, bo obowiązkowym punktem wyjścia każdego publicznego wystąpienia była ocena sytuacji ogólnej (lub ogólna ocena sytuacji). W drugim punkcie należało odwołać się do szerokiego poparcia, jakie zyskała dana inicjatywa. Najlepiej, jeśli popierała ją cała postępową ludzkość: „Z kraju i spoza kraju napływają setki tysięcy listów. Depesze piętrzą się.” Odwołanie do tak szerokiego poparcia miało wzmocnić siłę perswazji i przyspieszyć proces dojrzewania świadomości własnego społeczeństwa. W tym miejscu mówca nie tai pewnego zniecierpliwienia, które zdradza słówko „nareszcie”: „Świadomość społeczną zaczyna nareszcie drażnić zrozumienie tego prostego faktu...”. Przecież jest rzecznikiem prostego i powszechnie uznanego faktu; to po prostu samo „życie co dzień woła”; jego ustami przemawia twarda rzeczywistość i dziejowa konieczność.

Cytowany fragment nie da się jednak sprowadzić do prostej parodii nowomowy, Gałczyński wkłada bowiem w usta kreowanego tu demagoga argumenty, które ujawniają jego własne przekonania i którymi posługiwał się dość często. Jego poglądy na społeczne funkcje poezji i społeczną rolę poety były wielokrotnie przedstawiane i interpretowane¹¹, nie ma więc potrzeby szerzej się tu o nich rozpisywać, wystarczy przez chwilę zatrzymać wzrok na tym oto zdaniu: „poezja, trwożliwie chroniąca się pod okładkami książek, to tylko część, to tylko mały dopływ Wielkiej Rzeki Poezji”, żeby zobaczyć prześwitujące spod niego filipiki przeciw „tomikom”, przynoszącym wprawdzie sławę ale ograniczającym oddziaływanie

¹¹ Wystarczy wymienić Artura Sandauera, Jana Błońskiego, Edwarda Balcerzana czy Tomasza Stępnia.

poezji do nader wąskiego kręgu odbiorców, nieporównywalnego z masą czytelników czasopism i gazet. Ten spór prowadził zresztą we wcześniejszych felietonach *Geniusze & rzemieślnicy* i *Co Pan sądzi o prymacie literatury?*

Wspominając batalię Gałczyńskiego prowadzoną przeciw „tomikom”, trzeba jeszcze koniecznie przytoczyć smakowity cytat, w którym pojawia się „tom”: „nie rozcięty tom elegancko niejasnych wierszy Delamerdre’a”¹². Oczywiście nazwisko autora jest aluzją do słynnego „merdre” Jarry’ego i właściwie jedynym – głęboko ukrytym – wulgaryzmem w całym cyklu *Listów z fiołkiem*. Jak wiemy, nowomowa była niesłychanie pruderyjna.

W nowy okres w literaturze powojennej wchodził Gałczyński bajką. Opowiadanie *Nieznana bajka Andersena* kreuje wprawdzie bynajmniej nie andersenowskiego bohatera, ale przecież krasnoludek jest bardziej typowym przedstawicielem świata baśniowego niż np. taka choćby dziewczynka z zapalkami – a typowość była wszak jednym z najważniejszych postulatów poetyki socrealizmu. Żeby nie było cienia wątpliwości, zaraz na początku padają znamienne słowa „wszystko według recepty”:

Pod starym kredensem mieszkał krasnoludek. Krasnoludek był oczywiście kompletnie baśniowy, miał oczy jak gwiazdy, brodę jak obłok, na głowie kołpaczek, słowem wszystko według recepty.

Ściślej wszystko zostało sporządzone według dwóch recept – baśniowej i socrealistycznej, które zresztą okazały się dziwnie sobie bliskie, tworząc właściwie jedną – baśniowo-socrealistyczną:

Krzywdy nie robił nikomu, a nawet czasem dzieciom pomagał w lekcjach, toteż kochano go nadzwyczajnie [...].

Ale przed świętami zajrzano dokładnie pod kredens [...].

W ramach świątecznych porządków.

No i trzeba było wezwać milicję. Bo czegoś tam nie było w szparce! I kretony, i wełenki, i różne waluty pochowane, nie mówiąc o rzeczach, od których włosy stają na głowie.

Słowem krasnoludek został zdemaskowany (jeszcze raz podkreślmy ulubione wyrażenie przyimkowe nowomowy: „**W ramach** świątecznych porządków”) jako spekulant. Byłoby to jednak zbyt schematyczne zakończenie i w dodatku rzucające cień nieuzasadnionych podejrzeń na idealny świat baśni:

Czyżby krasnoludek, wykorzystując swoją feeryczność, prowadził po prostu ohydny proceder spekulanta? Nie!!!

To spekulant ohydnie udawał niewinnego krasnoludka!

Krasnoludek-spekulant to by była katastrofa baśniowego świata; ale, na szczęście, został on w wyniku błyskotliwego śledztwa (przeprowadzonego, oczywiście, przez milicję) oczyszczony z jakichkolwiek podejrzeń, natomiast perfidia spekulanta – zdemaskowana i z całą pewnością surowo ukarana.

Tak to Gałczyński ośmieszył już w roku 1950 schemat socrealistycznej powieści, jeszcze zanim podjęto na szerszą skalę beznadziejne wysiłki jego realizacji. Autorzy dziesiątków powieści daremnie będą, w ciągu następnych paru lat, próbowali tchnąć życie w modelowych bohaterów pozytywnych i negatywnych: przodowników pracy (w jednym z *Listów* pojawia się dość zagadkowy „przodownik ludzi”¹³), wynalazców (Karakuliambro podpisuje się raz jako „młody wynalazca”¹⁴), racjonalizatorów, bezpieczniaków wreszcie, a po drugiej stronie barykady w szpiegów, sabotażystów, agentów imperializmu, klerykałów, biurokratów, kułaków i legion im podobnych odrażających figur. Ale to była już bardzo ponura bajka.

Niestety, zapewne bardzo oryginalny „Mój plan rekonstrukcji wszechświata”, który wymieniał na ostatnim miejscu wśród rzeczy pozostawionych w różnych tramwajach w r. 1948, nie został odnaleziony. W tej sytuacji realizowany był, jak wiemy z najnowszej historii, plan rekonstrukcji wszechświata innego autorstwa, a poeta mógł tylko manifestować swój

¹² *O Polkach i Polakach*.

¹³ *W sprawie samolotów dla dzieci oraz ucieczki Kazimierza Brandysa*.

¹⁴ „*Bezgłośnik*”.

dystans pisząc: „ironia mnie ogarnęła wszechświatowa”¹⁵ oraz konstatując „wszechświatową kompromitację”¹⁶ i „nudę wszechświatową”¹⁷.

¹⁵ „*Biada narodowi, który nie poważa swoich proroków*”.

¹⁶ *Nieznani mieszkańcy naszych borów*.

¹⁷ *Dorośli jak dzieci*.